

**Bohdan Jałowiecki**

Nr 15/2021

<https://doi.org/10.53052/MiS.2021.15.02>

Uniwersytet Warszawski

## **Masowa nauka w masowym społeczeństwie. Wersja nowa**

### ABSTRAKT

Artykuł poświęcony został zmianom zachodzącym w nauce we współczesnym społeczeństwie. Podkreśla związek między masowym społeczeństwem a masową nauką. Rozwój środków masowej komunikacji, zwłaszcza Internetu, wpływa na zmiany zachodzące w nauce. Komputer i Internet z jednej strony stają się narzędziami wspierającymi i ułatwiającymi pracę naukową, z drugiej tworzą możliwości chodzenia na skróty, tworzenia artykułów metodą kopiuj-wklej. Przyrost wiedzy powoduje pogłębiającą się specjalizację i tworzenie kolejnych dyscyplin i subdyscyplin. Umasowienie nauki wiąże się również z rosnącą liczbą ośrodków prowadzących studia wyższe, wzrastającą liczbą osób posiadających wykształcenie wyższe. Zjawiska te nie pozostają bez wpływu na prestiż i rolę, jaką odgrywają uniwersytety. Współczesne uniwersytety nie stwarzają już warunków do pracy naukowej, stają się fabrykami produkującymi absolwentów, naukowców, publikacje. Naukowcy są oceniani na podstawie publikacji w znanych komercyjnych wydawnictwach naukowych, zabiegając o punkty stanowiące podstawę oceny ich dorobku i szansę na awans naukowy, przekazują im swoje prace bezpłatnie. Dostęp do najbardziej prestiżowych wydawnictw jest płatny. W efekcie publiczne pieniądze są wydawane w wydawnictwach czerpiących z tego procederu zysk. Ten pasożytniczy proceder jest podtrzymywany przez zasadę „publikuj lub zgiń” i rankingi czasopism i wydawnictw oraz tzw. parametryzację wprowadzoną także w Polsce. Ograniczyć ten proceder można tylko przez wolny dostęp do wyników badań w Internecie i uniezależnienie oceny pracy od miejsca jej opublikowania.

**SŁOWA KLUCZOWE:** masowa nauka, społeczeństwo masowe, uniwersytet, nauki społeczne, praca naukowa, gospodarka oparta na wiedzy, środki masowej komunikacji, Internet, czarnoksiężstwo w naukach społecznych

Tekst ten ukazał się w kilku miejscach przed piętnastu laty,<sup>1</sup> a problemy w nim poruszane nie tylko nie straciły na aktualności, a przeciwnie, stały się jeszcze bardziej widoczne, stąd moja kolejna próba powrotu do tematu. Nauka funkcjonuje i rozwija się zawsze w społecznym kontekście, toteż oczywisty jest związek między społeczeństwem masowym a masową nauką. W ostatnich kilkunastu latach

<sup>1</sup> *Colloquia communia* 73, s.287-295,202; *Przegląd Polityczny* nr 56, s.158-161,202.

upowszechniły się środki masowej komunikacji, a szczególnie internet, który stał się jednym z podstawowych narzędzi pracy naukowców umożliwiającym na przykład łatwe autoplagiatowanie przy pomocy funkcji kopiuj–wklej.

Przymiotnik masowy może być używany w sensie opisowym na oznaczenie czegoś, co występuje w wielkiej ilości lub liczbie, ale także w sensie wartościującym, kiedy masa staje się synonimem tłumu. Społeczeństwo masowe, tak jak je scharakteryzował Jose Ortega y Gasset, jest pojęciem zarówno opisującym pewien stan rzeczy, jak i wartościującym, ponieważ nie ulega wątpliwości, że autor ten odnosił się do opisywanego zjawiska z najwyższym obrzydzeniem.

„Dla chwili obecnej charakterystyczne jest to – pisze cytowany autor – że umysły przeciętne i banalne, wiedząc o swojej przeciętności i banalności, mają czelność domagać się prawa do bycia przeciętnymi, banalnymi i do narzucania tych cech wszystkim innym (...) Masa miażdży na swojej drodze wszystko to, co jest inne, indywidualne, szczególne i wybrane”<sup>2</sup>.

W społeczeństwie masowym powstała zatem masowa nauka i jest ona masowa, gdyż liczba pracowników naukowych wzrosła w ostatnich dziesięcioleciach niepomiaralnie, ale także dlatego, że spora część uczonych odpowiada na zapotrzebowanie mas, a nawet tym masom służy.

Dorobek w dziedzinie nauk społecznych, bo głównie tymi dyscyplinami będą się zajmował, jest już ogromny, mimo że większość nauk społecznych liczy sobie mniej niż 100 lat, a burzliwy instytucjonalny rozwój niektórych z nich datuje się dopiero od lat pięćdziesiątych XX wieku. Na Uniwersytecie Harvarda w roku akademickim 1902/3 nauki społeczne z wyjątkiem historii i ekonomii politycznej nie były w ogóle reprezentowane. Pierwsza katedra socjologii powstała na Uniwersytecie w Chicago w 1891 r. Nie inaczej było w Europie. Jeszcze bardziej wymowna jest statystyka stowarzyszeń naukowych w USA. Przed 1840 r. istniały jedynie trzy stowarzyszenia naukowe (we wszystkich dziedzinach nauki), 3 powstały w latach 1840-1859, a 4 w okresie 1860-1879. W następnych latach postęp był znacznie szybszy. W latach 1880-1899 powstało 27 stowarzyszeń. W kolejnym dwudziestoleciu (1900-1919) - 43, a w okresie 1920-39 - 58, wreszcie między rokiem 1940 a 1959 stworzono 77 stowarzyszeń. Świadczy to o pojawianiu się nowych dyscyplin, postępującej specjalizacji i właśnie o umasowieniu nauki.

Na jednym z kongresów nauk politycznych Richard Merrit przypomniał, że „kiedy Mojżesz zszedł z góry Synaj, nie tylko przyniósł 10 przykazań, ale także tajny protokół zawierający boskie wskazania ustalające podział między akademickimi

---

<sup>2</sup> J. Ortega y Gasset, *Bunt mas*, Muza, Warszawa 1997, s. 14-15.

dyscyplinami. Protokół ten jest niedostępny w watykańskich archiwach, ale wiemy, że ustalił on granice między siedmioma podstawowymi dziedzinami nauki: logiką, matematyką, geometrią, gramatyką, retoryką, muzyką i astrologią. Granice te były święte przez tysiąclecia, aż do momentu kiedy heretycy zaczęli je kontestować". Specjalizacja i fragmentaryzacja w nauce jest właśnie dziełem tych heretyków. Dyscypliny i poddyscypliny nauk społecznych dzielą się na podstawach epistemologicznych, metodologicznych, teoretycznych i ideologicznych. Przyczyną specjalizacji jest przede wszystkim ogromne nagromadzenie wiedzy w podstawowych dyscyplinach, których żaden uczoney nie jest w stanie ogarnąć. W bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych znajduje się ok. 200 000 pozycji z zakresu geografii, 30 000 antropologii, 50 000 psychologii, 700 000 ekonomii, 200 000 socjologii i tyleż nauk politycznych, 300 000 z zakresu historii USA i 600 000 dotyczących dziejów innych krajów<sup>3</sup>.

Oczywiście nikt nie może poznać tak ogromnej literatury w tych podstawowych dyscyplinach. Znaczna część książek jest niewątpliwie zdezaktualizowana, wiele zawartych tam myśli weszło do podręczników i powszechnego obiegu, ale mimo wszystko, aby poważnie zajmować się jakąś dziedziną, trzeba przeczytać pewną ilość dzieł stanowiących kanon danej dyscypliny, co i tak jest dzisiaj prawie niemożliwe. W dziedzinie socjologii ukazuje się np. na świecie co najmniej 100 czasopism, które wychodzą od 25 lat. Załóżmy, że każde czasopismo publikuje w każdym numerze 5 artykułów, czyli 20 rocznie i 500 w ćwierćwieczu, co daje lekko licząc 50 000 artykułów, które powinien przeczytać socjolog. Nie jest to oczywiście możliwe, toteż w momencie, kiedy ilość wiedzy przekracza zdolność percepcji, badacze zaczynają się specjalizować w węższych dziedzinach. Kiedy jest ich już dostatecznie dużo, rozpoczyna się proces instytucjonalizacji w postaci stowarzyszeń, komitetów badawczych w stowarzyszeniach ogólnodyscyplinarnych, a także, chociaż ze znacznym opóźnieniem, powstają nowe fakultety na uniwersytetach. Specjalizacja, obok wymienionych wyżej kryteriów, dokonuje się również w oparciu o kryteria przedmiotowe, czasowe lub przestrzenne. I tak np. geografia rozpada się na geografie przemysłu, usług, kultury itp. lub na geografie Azji, Afryki itp.

Jeszcze na początku XX wieku uniwersytety miały monopol na kształcenie wyższe, obecnie na zapotrzebowanie w tej dziedzinie odpowiada system szkolnictwa, który zaspokaja zróżnicowane wymogi gospodarki i społeczeństwa, które zarówno potrzebują wszechstronnie wykształczonej elity, jak i dobrze

---

<sup>3</sup> M. Dogan, R. Pahre, *L'innovation dans les sciences sociales. La marginalité créatrice*, Presse Universitaires de France, Paris 1991.

znających swój zawód specjalistów. W systemie tym uniwersytety powinny kształcić elity, zaś specjalistów inne wyższe szkoły. Ta dwoistość zadań nie oznacza podziału na uczelnie lepsze i gorsze. W okresie międzywojennym działały w Warszawie obok uniwersytetu znakomite szkoły zawodowe: Szkoła Główna Handlowa, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego i Szkoła Inżynierska im. H. Wawelberga i S. Rotwanda. W pierwszej z nich pracowali tacy uczeni jak Ludwik Krzywicki i Ludwik Landau, pozostałe wykształciły wybitnych specjalistów: inżynierów, rolników i techników.

Obecnie w pogoni za studentami, w wielu szkołach zawodowych naucza się np. dość kiepsko socjologii, a na uniwersytetach ogrodnictwa i rybactwa, które są ważnymi dziedzinami praktycznej wiedzy, ale nic nie mają wspólnego z nauką i z uniwersyteckimi dyscyplinami. Żeby nie mnożyć przykładów, przypomnijmy, że w początkach lat 70. socjologia jako kierunek studiów nauczana była w 5 ośrodkach, obecnie adeptów tej dyscypliny kształci się w kilkudziesięciu szkołach wyższych, w wielu miastach. Socjologia „schodząc pod strzechy”, stała się w ten sposób w Polsce nauką masową. Trudno powiedzieć, co było przyczyną tego umasowienia, czy dlatego otwierano kierunek studiów, żeby miejscowi socjologowie mieli co robić, że była taka moda, czy też może istniało zapotrzebowanie społeczne na absolwentów socjologii. Opowiedziałbym się raczej za pierwszymi ewentualnościami, chociaż ostatnich też nie można wykluczyć, ponieważ socjologowie z powodu swojej liczebności zaczynają pełnić coraz więcej ról społecznych.

Masowość wyraża się także w inflacji nazewnictwa. Uczelnia nazywana uniwersytetem, aby zasłużyć na tę nazwę, musiała obok wysokiego poziomu naukowego składać się z kilkunastu wydziałów nauk ścisłych, humanistycznych i społecznych, w tym prawnych. Począwszy od lat siedemdziesiątych zaczęła wzrastać liczba uniwersytetów wielodyscyplinarnych, natomiast w ostatnich latach wprowadzono pojęcie uniwersytetu przymiotnikowego. W rezultacie akademie medyczne, szkoły ekonomiczne i rolnicze itp. nazwały się uniwersytetami, co spowodowało dewaluację tradycyjnej nazwy i ją umasowiły. I tak np. jedna ze szkół prywatnych, dawna Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, nazywa się Uniwersytetem SWPS.

W ten sposób nazwa uniwersytet ulega dewaluacji, traci prestiż i sens. W pięknym eseju „Czy jest dzisiaj możliwy uniwersytet?” Jerzy Chłopecki pisze:

„Metaforą, która oddaje istotę uniwersytetu, jest metafora labiryntu typu kłacz, w którym każde wyjście jest równocześnie wejściem w nową odnogę niekończącego się nigdy labiryntu. Jest to równocześnie metafora nauki, w której każdy rozwiązany problem równocześnie otwiera następne pytania badawcze. Tym, co w odkryciu jest najbardziej fascynujące, są nowe pytania, które ono przed

nami odsłania. Tradycyjne kierunki uniwersyteckie nie dają zawodu, przygotowując do pracy naukowej, przygotowują równocześnie do kolejnych etapów nigdy nie kończącego się poszukiwania<sup>4</sup>.

Współczesny uniwersytet, a szczególnie polski uniwersytet nie stwarza klimatu do pracy naukowej, będąc masową szkołą wyższą zadeptywaną przez dziesiątki tysięcy studentów, których uczą tzw. nauczyciele akademicki, z których jedynie niewielka część na serio zajmuje się nauką. Reszta lepiej lub gorzej uczy, produkując niezbędne dla awansu zawodowego opracowania. Już same nazwy: „pracownik naukowy” (po rosyjsku *naucznyj robotnik*) czy nauczyciel akademicki są przykładami nowomowy, która wyparła pojęcie uczonego, funkcjonujące jeszcze powszechnie w Polsce okresu między dwiema wojnami światowymi.

Równolegle obserwować można inflację dyscyplin i pseudodyscyplin naukowych. W mediach występują psychologowie transportu!!!, w polskiej medycynie funkcjonuje ok. 90 specjalizacji, w krajach zachodnich ok. 20. Mamy zatem specjalistów od małego palca prawej nogi, a już prawie nikt nie leczy człowieka, zamiast niego jest tylko przypadek, procedura. W telewizji występują panie, które przedstawiają się jako „socjolożki internetu”. Szkoły wyższe wymyślają coraz węższe i/lub podmiotowe kierunki kształcenia, np. zamiast socjologii zarządzanie zasobami ludzkimi, lub zagadkowy przedmiot bezpieczeństwo narodowe, itp. Ta postępująca „specjalizacja” prowadzi do oślepiania, każdy coś mamrocze w swoim, niezrozumiałym dla innych, specjalistycznym języku. A w gruncie rzeczy chodzi o kasę dla tych wszystkich, pożałujcie Boże „specjalistów”, np. od „marketingu politycznego”, bo zwykły im już nie wystarcza.

Jedną z ważnych innowacji naukowej organizacji pracy był wprowadzony przez Fryderyka W. Taylora podział danej czynności na drobne sekwencje. Wynalazek ten stał się podstawą uruchomienia w fabryce Henry’ego Forda taśmy produkcyjnej, która umożliwiła, przez standaryzację wyrobu, znaczny wzrost produktywności, powodując potaniecie produktu, co z kolei stało się podstawą masowej motoryzacji, a także produkcji innych towarów. Analogiczne procedury wykorzystano do racjonalizacji wytwarzania kadry naukowej. Poprzednio doktorant – kandydat na uczonego względnie samodzielnie żeglował po nieznanym obszarze wiedzy, poszukując nieodkrytych lądów lub przynajmniej tajemniczych wysepek. Relacje między doktorantem a promotorem były to kontakt ucznia i mistrza, który tworzył nieraz wiele lat trwającą więź intelektualną, a przyszły uczonego był formowany w sposób całościowy. Na studiach doktoranckich słuchacz otrzymuje porcję jednakowych, podzielonych na sekwencje standardowych wykładów, przygotowuje standardowe prace seminaryjne, a jego

---

<sup>4</sup> J. Chłopecki, (red:), *W poszukiwaniu syntezy*, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania, Rzeszów 2004, s.11.

kontakt z promotorem ma charakter techniczny i ograniczony do czasu pisania pracy i jej zakresu. Studia doktoranckie są niewątpliwie rezultatem umasowienia nauki, które z kolei jest konsekwencją masowych studiów wyższych, gdzie taśma produkująca absolwentów pracuje jeszcze szybciej.

Produkcja absolwentów wymaga pomocy naukowych, a jak wiadomo napisanie dobrego podręcznika akademickiego jest bardzo trudne, a w Polsce całkowicie nieopłacalne. Jednak rzeczywistość „nie toleruje” pustki, toteż pojawiają się np. na półkach księgarskich liczne podręczniki socjologii dla niesocjologów, które nie tylko nie pomagają w zrozumieniu społecznego świata, ale z uwagi na niski poziom merytoryczny i dydaktyczny są wręcz szkodliwe. Prawdopodobnie analogiczne zjawisko istnieje także w innych dyscyplinach.

Rynek publikacji naukowych, jak informuje „Le Nouvel Observateur”, opiera się na wyzysku i jest całkowicie patologiczny. Państwa, a zatem podatnicy, masowo dotują badania naukowe, subwencjonują uniwersytety i instytuty badawcze. Naukowcy są oceniani na podstawie publikacji w znanych komercyjnych wydawnictwach naukowych, toteż przekazują im swoje prace bezpłatnie. Tak więc firmy te mają darmowy produkt wyselekcjonowany także bezpłatnie przez samych uczonych. Często naukowcy i instytuty badawcze subwencjonują także koszty publikacji w wydawnictwach komercyjnych, a nawet w internecie. I tak np. Public Library of Science wymaga od autorów kontrybucji sięgającej 2500 dolarów za artykuł. Podobnie w Polsce naukowcy płacą na ogół z państwowych grantów prywatnym wydawcom za publikacje. Wydawcy stają się za darmo właścicielami praw autorskich do książek i artykułów, które następnie sprzedają po bardzo wysokich cenach instytucjom naukowym. Organizatorzy naukowych konferencji pobierają od uczestników opłaty za publikację referatów w pokonferencyjnych materiałach. Na rynku wydawnictw zagranicznych panuje oligopol, ponieważ takie wydawnictwa jak Elsevier, Springer i Wiley kontrolują niemal połowę publikacji ukazujących się na świecie. Dostęp do najbardziej prestiżowych wydawnictw kosztuje od 20 do 40 tysięcy dolarów rocznie. Francuskie publiczne instytucje naukowe przekazują tylko jednemu wydawnictwu Elsevier 34 miliony euro rocznie. Wydawnictwo to publikuje 2200 czasopism np. „The Lancet” i „Cell” osiągając astronomiczny obrót 2,5 mld euro i zysk w wysokości 900 mln euro. W ten sposób publiczne pieniądze są transferowane do prywatnych kieszeni. Cały ten pasożytniczy proceder jest podtrzymywany przez zasadę „publikuj lub zgiń” i różnego rodzaju rankingi czasopism i wydawnictw oraz tzw. parametryzację wprowadzoną także w Polsce. Ograniczyć ten proceder można tylko przez wolny dostęp do wyników badań w Internecie i uniezależnienie oceny pracy od miejsca jej opublikowania.

Szkoły wyższe funkcjonują nadal w oparciu o humboldowski model

uniwersytetu, w którym istniała ścisła więź między dydaktyką i nauką. Model ten jednak współcześnie prowadzi do bardzo trudnej do rozwiązania sprzeczności między wymogiem wydajności, czyli produkcją absolwentów, doktorów i profesorów, a jakością mierzoną rzeczywistym wkładem do nauki. Od pracownika szkoły wyższej wymaga się przede wszystkim nie tyle wkładu do „skarbnicy wiedzy”, ile stałej produkcji naukowej, której potwierdzeniem jest w Polsce stopień doktora habilitowanego, a następnie tytuł profesora. Na straży standardów naukowych stoją urzędnicy ustanawiający przepisy, zgodnie z którymi, aby zostać profesorem, trzeba wypromować doktora i napisać tzw. profesorską książkę. Między nauką a masową nauką zachodzi zatem taka różnica jak między twórczością a wytwarzaniem. Działalność placówek naukowych i poszczególnych pracowników oceniana jest w Polsce na podstawie tzw. parametryzacji, czyli określenia poziomu naukowego danej placówki i jej pracowników w postaci punktów. Za artykuł otrzymuje się pewną ich liczbę, w zależności od oceny jakości danego czasopisma oraz języka i miejsca wydawcy, osobno punktowane są monografie. Pewną osobliwością tego systemu jest to, że za monografię wymagającą nieraz wielu lat pracy otrzymuje się mniej punktów niż za artykuł w języku angielskim opublikowany w renomowanym czasopiśmie zagranicznym.

Zgodnie z zasadą „publikuj lub giń” tysiące pracowników naukowych, aby otrzymać określoną liczbę punktów niezbędnych do pozytywnej oceny ich pracy, produkuje teksty, które często niewarte są nawet papieru, na którym zostały wydrukowane. Pracownicy naukowci piszą książki i artykuły, które nie wynikają z ciekawości świata, poznawczej pasji, publikują nie dlatego, że mają coś istotnego lub nowego do powiedzenia, ale dlatego, że istnieje biurokratyczny wymóg napisania określonej liczby artykułów czy książek. Recenzując od wielu lat teksty do czasopism i wydawnictw obserwuję coraz niższy ich poziom. Masowa nauka wytwarza, więc masowy produkt naukowy, który najpierw zalega magazyny z książkami, następnie idzie na przemiał, nie zyskując po drodze zbyt wielu czytelników. W znacznie lepszej sytuacji znajduje się producent butów, którego produkt znajduje nabywców nawet, jeżeli jest miernej jakości.

Jednym z narzędzi oceny masowej nauki dlatego właśnie, że jest masowa, są różnego rodzaju rankingi, które są robione na podstawie nie zawsze sprawdzalnych kryteriów, mierzą z reguły tylko pewną część zjawiska, ich twórcy są bezradni wobec jego jakościowych cech, a dobór kryteriów ma charakter subiektywny. Od kilku lat w świecie ocen naukowych pojawił się wskaźnik Hirscha zwany „H”, który mierzy liczbę publikacji danego autora oraz liczbę ich cytowań zrelatywizowaną do liczby lat, a zatem są to kryteria wymierne. Problemem tego wskaźnika jest brak kryteriów jakościowych. Oczywiście liczba cytowań może świadczyć o tym, że prace

są wartościowe i przydatne dla innych, ale może też świadczyć jedynie o popularności danego autora. W środowisku naukowym znane jest zjawisko „pompowania” cytatów polegające na tym, że grupa naukowców umawia się, że będą się nawzajem cytować, a także popularne np. w medycynie jest publikowanie prac pod kilkoma nazwiskami. Wskaźnik ten może także dyskryminować genialnych uczonych, którzy opublikują mało, ale za to ich odkrycia są przełomowe. Mimo tych zastrzeżeń wskaźnik „h” pokazuje jednak dorobek danego naukowca i jego oddziaływanie w danej dyscyplinie, a pośrednio także poziom instytucji kraju, w którym pracuje. Wyższe indeksy „h” mają uczeni działający w naukach ścisłych, niższe w humanistycznych i społecznych, główną rolę odgrywa w tym przypadku międzynarodowy charakter tych pierwszych. Według jednego ze źródeł „Ranking web of universities” działa w Polsce 2601 naukowców mających co najmniej indeks równy 10. Na pierwszym miejscu listy znajduje się fizyk Grzegorz Brona, b. pracownik CERN z indeksem 95. Wśród przedstawicieli nauk społecznych na pierwszym miejscu plasuje się zmarły niedawno socjolog Zygmunt Bauman, który od lat pracował w Wielkiej Brytanii. Jego indeks wynosi 144. Daleko w tyle znajduje się Piotr Sztompka z indeksem 42, a dalej jeden z socjologów, którego nazwiska nie wymienię (indeks 34) oraz nieżyjący już Jerzy Szacki (23).

W 2016 roku w Wydziale Nauk Społecznych i Humanistycznych wybrano siedmiu nowych członków korespondentów PAN. Średnia ich indeksu h wynosiła 12,8. Najniższy był równy 5, a najwyższy 16. Wśród nowych członków było dwóch socjologów o indeksach o średniej 15. Natomiast poprzednio wybierani żyjący i nieżyjący socjologowie mieli średni indeks 20. Może to zatem świadczyć o obniżeniu poziomu naukowego przedstawicieli tych dyscyplin, ale także o innych zapewne ważnych, choć nie naukowych kryteriach, którymi kierowali się akademicy w trakcie wyboru.

Typowym zjawiskiem masowej socjologii, ale także psychologii i nauk politycznych są badania opinii społecznej. Przy pomocy wystandaryzowanych technik bada się preferencje konsumentów w stosunku do proszków do prania lub sympatie do określonych partii politycznych. O ile jeszcze same badania prowadzone są na ogół z zachowaniem pewnych reguł uznanych za poprawne, o tyle interpretacje wyników tych sondaży w środkach masowego przekazu są całkowicie dowolne. Dla większości dziennikarzy preparujących wyniki politycznych sondaży na użytek mas nie ma różnicy między pytaniem np. o sympatię do jakiegoś polityka, o jego popularność czy o intencje oddania na niego głosu. Dla wielu dziennikarzy zbyt trudne jest rozróżnienie między procentem a punktem procentowym, a to prowadzi do fałszowania wyników. Tak więc środki masowego przekazu całkowicie dowolnie manipulują danymi z sondaży, a ponieważ mało kto sięga do źródłowych raportów,



dziennikarskie omówienia uchodzą za prawdy naukowe. Wynikami badania opinii społecznej manipulują także niestety sami uczeni, a liczne przykłady takiej działalności analizował w swojej książce Ryszard Dyoniziak<sup>5</sup>. Taśmowa produkcja raportów o tym, co na dowolny temat ma do powiedzenia masowa publiczność, wypiera, zgodnie z prawem Kopernika/ Greshama, pogłębione analizy postaw, zachowań i procesów społecznych. W tym miejscu masowa nauka spotyka się z demokracją, ponieważ rządzący często podejmują polityczne decyzje pod dyktando wyników sondaży. Jednym z ostatnich polskich przykładów jest uchwalenie nowej ordynacji wyborczej zmieniającej reguły w trakcie gry. W ten sposób politycy zamiast przewodzić społeczeństwu, patrzeć dalej i szerzej, widzą tylko tyle świata, ile im go odkrywają sondaże. Przedkładają własne partyjne interesy nad interesy państwa i demokracji.

Masowa nauka ma swoje ugruntowane już miejsce w środkach masowego przekazu. Dziennikarze zapraszają socjologów, psychologów, ale także oczywiście przedstawicieli innych dyscyplin, prosząc ich o skomentowanie wydarzeń politycznych, społecznych, kulturalnych i innych. Występujący w mediach eksperci mają z reguły kilka minut, a nierzadko minutę na skomentowanie skomplikowanych problemów współczesnego świata. Robią więc w telewizji odpowiednio namaszczone mądrością miny i prawią ogólnikowe banały. Świat przedstawiany w mediach jest oczywiście nie tylko uproszczony, ale także jednowymiarowy, ale taki właśnie jego obraz, potwierdzony naukowym autorytetem, staje się bardziej wiarygodny. W rezultacie masowi uczeni przyczyniają się do utwierdzenia w społecznej świadomości prostej i banalnej wizji świata, chociaż dobrze wiadomo, że jest inaczej. Obraz świata jest zróżnicowany, mozaikowy, niejednoznaczny, a rację działających aktorów często podzielone. Stale ci sami socjologowie (psychologowie) występujący w polskiej telewizji, wśród być może zawistnych kolegów, nazywani są dyżurnymi socjologami (psychologami) kraju, co nieźle oddaje ich społeczną rolę.

Barbara Stanosz podaje przykład pewnego profesora socjologii z Polskiej Akademii Nauk (niemal codziennie eksploatowanego przez media jako specjalista od zjawisk społecznych), który zapytany w programie publicystycznym TVP, dlaczego Polacy źle oceniają swoją obecną sytuację materialną, odpowiedział, że przyczyną są ich bardzo wysokie aspiracje w tej dziedzinie. Następne pytanie dotyczyło źródeł powszechnej w Polsce, pesymistycznej oceny perspektyw pod tym względem; odpowiedź brzmiała: Polacy są pesymistami z natury<sup>6</sup>. Głębia socjologicznej analizy dokonanej przez tego profesora zaiste poraża.

---

<sup>5</sup> R. Dyoniziak, *Sondaże a manipulowanie społeczeństwem*, Universitas, Kraków 1997.

<sup>6</sup>B. Stanosz, *Intelektualiści a politycy*, „Bez dogmatu”, 2001, nr 47 i 48.

W ostatnich latach pojawia się coraz więcej prac historycznych, które powstają w nurcie masowej nauki. Tak o nich pisze w doskonałym eseju Jacek Żakowski:

„...publiczną świadomość historyczną w coraz mniejszym stopniu kształtują uniwersyteckie syntezy, a w coraz większym stopniu <<historie prywatne>> – pamiętniki, dzienniki, listy (...) Historia akademicka jest wypierana przez historię amatorską lub historyczną komercję (...) Faktem jest boom globalnego przemysłu historycznego zdominowanego przez czarną, ponurą depresyjną pamięć. Także w polskich księgarniach historyczni pisarze <<budujący>>—Brandys, Łojek, Kamiński zostali wypchnięci z pierwszego szeregu na długo przed pojawieniem się <<Sąsiadów>> Jana Tomasza Grossa”<sup>7</sup>.

Prace powstałe w tym nurcie są następnie eksploatowane przez środki masowego przekazu, budząc ogromne zainteresowanie szerokich kręgów społecznych, mimo że były to zdarzenia od dawna znane, jak np. mord w Jedwabnem, tortury stosowane w czasie wojny wyzwoleniczej przez Francuzów w Algierii, czy zbrodnie wojenne Amerykanów w Wietnamie. Cytowana już Barbara Stanosz pisze, że:

„mniej więcej dekadę temu do amerykańskiej angielszczyzny wszedł termin <<public intellectual>>. Intelktualistami publicznymi zaczęto mianowicie nazywać osoby ze środowiska akademickiego, które pisują teksty prasowe wyrażające poglądy niezależne od redakcyjnych, uczestniczą w dyskusjach radiowych i telewizyjnych, albo w jakiejś innej formie występują publicznie, podejmując tematy luźno (lub zgoła wcale nie) związane z ich profesją, a interesujące szersze kręgi ludzi. Wkrótce potem na Florida Atlantic University w Boca Raton utworzono specjalny kierunek studiów, przygotowujących do roli (zawodu?) intelektualisty publicznego ikończących się doktoratem jako świadectwem wysokich kompetencji na tym polu”<sup>8</sup>.

Stajemy się często masowymi uczonymi wbrew własnej woli, o czym może świadczyć zdarzenie, które mnie spotkało po opublikowaniu książki „Oblicza polskich regionów”. W książce tej było sprawozdanie z badań świadomości terytorialnej licealistów. W jednej z tabel, w której była mowa o skłonności do migracji, znalazła się informacja, że co czwarty licealista chciałby wyjechać na stałe za granicę. Dziennikarza „Gazety Wyborczej”, a następnie telewizję w całych badaniach zainteresowała tylko ta jedna liczba, bo ich zdaniem był to *news*. Taka wybiórcza i uproszczona informacja o badaniach naukowych czyni z nich właśnie masową naukę.

Takie, zdawałoby się mające większe ambicje, tygodniki jak „Wprost” i „Newsweek” manipulują wypowiedziami uczonych, działając z zaskoczenia. W ostatnim roku miałem kilka takich telefonów odbieranych przy pracy, obiedzie i czynnościach domowych z pytaniami, co myślę o bezpośrednich wyborach

---

<sup>7</sup>J. Żakowski, *Rewanż pamięci*, „Gazeta Wyborcza” 26-27 maja 2001.

<sup>8</sup>B. Stanosz, *Intelektualiści...*, op. cit.

burmistrzów i wójtów, większościowej ordynacji wyborczej, o oddziaływaniu współczesnej warszawskiej architektury na jej mieszkańców itp. Z reguły odmawiam udzielenia odpowiedzi na telefoniczne pytania dziennikarzy, które są zarówno wynikiem ich umysłowego lenistwa, jak i lekceważenia uczonych. Zamieszczone w artykule wyrwane z kontekstu jednozdaniowe opinie nie tylko nie naświetlają poruszonych w artykule problemów, ale kompromitują naukę, której przedstawiciele przekazują prawdy banalne, potoczne opinie lub zwykłe głupstwa. Jednym z licznych przykładów takich praktyk może być artykuł „Grać w stolicę” utkany z wypowiedzi uczonych i mieszkańców Warszawy. Oto kilka fragmentów o Warszawie: „wielkomiejska – ocenia architekt”, „raczej wiejska i bez gustu – diagnozuje socjolog”, „to szalone tempo jest najgorszą rzeczą, która zamieniła Warszawę, krytykuje architekt, Marta je kocha, nienawidzi go Tadeusz”, „kiedyś w Jankach można było skręcić na Kielce i na Katowice – wspomina socjolog – teraz na końcu Alej Jerozolimskich powstało wielkie centrum handlowe”<sup>9</sup>. Dziennikarz, żeby o tym poinformować, musi pytać profesora socjologii, przytaczając nieprawdziwą informację, ponieważ, jak wiadomo, Aleje Jerozolimskie są zupełnie w innym miejscu. Cytując cudze opinie nie używa się cudzysłowu, co umożliwia wykorzystanie nazwiska unikając kłopotliwej autoryzacji. Szanse, że tak nierzetelnie potraktowany uczyony zaprotestuje, są jednak bardzo niewielkie.

Masowa nauka ma nie tylko swoje miejsce w środkach masowego przekazu, ale im także służy. Okazuje się, że różne widowiska telewizyjne typu *reality show* mają swoich psychologicznych konsultantów, którzy widzą w nich tylko dobrą zabawę bez żadnych konsekwencji dla występujących w nich osób, podczas gdy inni uczeni twierdzą, że np. występ w programie *Big Brother* nie jest bynajmniej dla uczestników tego widowiska niewinną igraszką.

Od swoistego umasowienia nie są wolne także nauki przyrodnicze. Ponieważ zwykle chodzi o taką hipotezę, której nie da się ani łatwo potwierdzić, ani sfalsyfikować, masowa nauka doskonale prosperuje, odbywają się liczne sympozja, kongresy, a nawet międzynarodowe konferencje na szczeblu rządowym zobowiązujące państwa do określonych działań. Masowość nauki sprzyja w pewnym sensie nierzetelności, a nawet oszustwom, ponieważ między licznymi zespołami pracującymi nad podobnymi zagadnieniami toczy się zabójczy wyścig o pierwszeństwo odkrycia. Istotna jest więc szybkość publikacji. Opis odkrycia i jego dokumentacja wysłana do poważnego czasopisma naukowego, zanim ukaże światło dzienne, będzie skrupulatnie badana, co nieraz trwa kilka, a nawet kilkanaście miesięcy. Znacznie szybciej można poinformować świat o swoim odkryciu, informując środki masowego przekazu, które bardzo chętnie kupują takie

---

<sup>9</sup>A. Więcka, P. Bratkowski, *Grać w stolicę*, „Newsweek” 17.03.2002.

rewelacje, zwłaszcza jeżeli za nimi stoją znane nazwiska. Oto dwa przykłady.

W czerwcu 1988 r. znany francuski biolog molekularny Jacques Beneviste opublikował w poważnym dzienniku „Le Monde” informacje o swoim rewelacyjnym odkryciu polegającym w skrócie na tym, że woda zachowuje „pamięć” struktury molekularnej cieczy w niej rozpuszczonej. Odkrycie to przez nikogo nie potwierdzone okazało się świadomym lub nieświadomym oszustwem. Jeszcze bardziej spektakularnym wydarzeniem, o którym szeroko donosiła prasa całego świata, było przeprowadzenie w 1989 r. kontrolowanej reakcji jądrowej w temperaturze pokojowej. Odkrycie to oznaczałoby zdobycie nieograniczonych źródeł taniej energii. Okazało się jednak, po zbadaniu sprawy przez innych badaczy, że wynalazek Martina Fleischmanna i Stanleya Ponsa okazał się również pomyłką lub oszustwem. Mimo tego idea ta przetrwała wiele lat i jest eksploatowana w sposób coraz bardziej fantastyczny. Falsyfikacja odkrycia nie przeszkodziła jednak japońskiemu MITI (Ministerstwo Handlu Zagranicznego i Przemysłu) w przeznaczaniu 30 milionów dolarów na badania zimnej reakcji jądrowej.

Michel de Pracontal, za którym cytuję te przykłady, upatruje przyczyn tych zjawisk m.in. w zapotrzebowaniu masowej publiczności na nieskomplikowane, a jednocześnie oddziaływające na wyobraźnię idee. Odpowiadając na te potrzeby środki masowego przekazu lansują, zdaniem cytowanego autora, trzy mity. Pierwszy z nich to twierdzenie, że nauka jest wszechmocna; drugi to wiara w rewolucję naukową, że z dnia na dzień można np. obalić podstawy fizyki; trzeci wreszcie, to mit zapoznanego geniusza oparty skądinąd na faktach z przeszłości, kiedy początkowo nie wszystkie ważne i rzeczywiste odkrycia były od razu uznane<sup>10</sup>. Dzięki szybkiemu przepływowi informacji co jakiś czas pojawiają się także, podobnie jak w modzie, intelektualne kreacje produkowane przez masowych uczonych. Przed kilku laty można było dowiedzieć się o „końcu historii”, dziś zaś czytamy o „wielkim wstrząsie”. Autor tych kreacji Francis Fukuyama dostarczy nam z pewnością jeszcze niejednej rozrywki.

Jeżeli od takich praktyk nie są wolne nauki przyrodnicze, to w naukach społecznych wolno już prawie wszystko i nie obowiązują żadne rygory. Socjolog czy politolog ma zwykle jakieś poglądy na otaczającą go rzeczywistość, w tym poglądy polityczne, ale jeżeli występuje w roli uczonego, eksperta, to jego sympatie muszą być starannie ukryte i może się wypowiadać jedynie w granicach względnie obiektywnej wiedzy. Tego rodzaju wiedza nie jest jednak w cenie u dziennikarzy, szczególnie telewizyjnych, którzy wymagają znacznie większej wyrazistości, bo ona się lepiej sprzedaje. W rezultacie niektórzy profesorowie występują w roli partyjnych agitatorów sprzeniewierzając się swojej roli uczonego.

---

<sup>10</sup>M. de Pracontal, *L'imposture scientifique en dix leçons*, Ed. La Decouverte, Paris 2001, s.87-126.

Masowa publiczność „kupi” często stronicze wypowiedzi jako obiektywną prawdę, bo słucha przecież profesora mającego uniwersytecką etykietę, a nie partyjnego propagandzisty. Profesor występujący w takiej roli jest zatem w istocie oszustem. Większość środowiska polskich socjologów i politologów stara się nie wychodzić z roli analityków i dochowuje wierności, w mniejszym lub większym stopniu, obowiązującym w nauce standardom, chociaż są oczywiście liczne wyjątki.

Obecnie robi też sporą karierę pojęcie *knowledge economy* (gospodarka oparta o wiedzę), będące rzekomo nowym etapem gospodarczego rozwoju. Oczywiście użycie tego pojęcia na określenie nowych zjawisk ekonomicznych nie ma żadnego sensu, ponieważ nawet uczeń szkoły podstawowej dobrze wie, że co najmniej od początków XIX wieku gospodarka zawsze była oparta o wiedzę, ponieważ już maszyny parowej nie dało się skonstruować intuicyjnie. Jeżeli jednak mamy posłużyć się hasłem, to gospodarka krajów zachodnich staje się współcześnie w coraz większym stopniu gospodarką informacyjną, ponieważ zamiast dóbr materialnych wytwarzane są informacje. Pojęcie *knowledge economy* jest jednak użyteczne, gdyż można przy jego pomocy uzyskać przychyłność polityków, pieniądze na badania i sympozja, a także poklask mediów.

Masowa nauka nie byłaby jednak możliwa bez jej podstawowego narzędzia – komputera. Socjolog wysyła ankietera albo nawet pocztą dostarcza kwestionariusz ankiety, a następnie wklepuje dane do komputera, włącza program SPSS, który drukuje marginesy i wyrzuca korelacje. Wystarczy napisać słowo związane i przy pomocy tego samego komputera opublikować raport. Dla wykonania tej pracy nie trzeba poświęcać zbyt wiele czasu, można nie studiować nadmiernie literatury przedmiotu, a wysiłek umysłowy także nie jest specjalnie potrzebny. Jeszcze bardziej potężnym narzędziem masowej nauki staje się jednak internet, gdzie pod naukową etykietą można przedstawić wszystko. Poprzednio, aby opublikować naukowy tekst w książce czy czasopiśmie, trzeba było poddać go osądowi recenzentów, a więc dzieło pretendujące do miana naukowego, zanim stało się faktem naukowym, przechodziło przez sito krytyki. Jeżeli ktoś chciał, mógł oczywiście wydrukować tekst nakładem własnym, ale budził on od razu ostrożność u ewentualnego odbiorcy. Internet otwiera natomiast miliardowe grono czytelników, a niebezpieczeństwo polega na tym, że bez należytej, często specjalistycznej, wiedzy trudno oddzielić wartościowy tekst od śmieci.

Masowa nauka, co wydaje się dość oczywiste, ma swoje zwierciadlane odbicie w specyficznych pracach naukowych produkowanych przede wszystkim przez filozofów, ale także socjologów czy psychologów, które są całkowicie niezrozumiałe. Skomplikowany i niejasny wywód tych „ponowoczesnych” uczonych ukrywa często intelektualną pustkę i zwykłe banały. Można wprawdzie pojąć pojedyncze słowa, czasem nawet zdanie, ale sensu tego „postmodernistycznego”

bełkotu uchwycić nie sposób. Nauka, której nikt nie rozumie, otoczona jest mgiełką elitarności. Ponieważ elitarność jest także towarem, który można sprzedać w mediach, od czasu do czasu mówi się o pracach z tego kręgu, toteż część bardziej wyrobionej publiczności zna nazwiska magów masowej wyobraźni, ale po ich prace słusznie nie sięga. Nauka, powtórzmy to jeszcze raz, podobnie jak każda ludzka działalność istnieje w społecznym kontekście, podlega modom, słabościom i patologiom, które są immanentną cechą społecznego świata. Pisał już o tym kiedyś, w nieco innym kontekście, Stanisław Andreski w pracy „*Social sciences as Sorcery*”. Masowa nauka jest właśnie czarownictwem naszych czasów.

## Bibliografia

- Chłopecki J., (red:), *W poszukiwaniu syntezy*, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania, Rzeszów 2004.
- Dogan M., R. Pahre, *L'innovation dans les sciences sociales. La marginalité créatrice*, Presse Universitaires de France, Paris 1991.
- Dyoniziak R., *Sondaże a manipulowanie społeczeństwem*, Universitas, Kraków 1997.
- Stanosz B., *Intelektualiści a politycy*, „Bez dogmatu” 2001, nr 47 i 48.
- Więcka A., P. Bratkowski, *Grać w stolicę*, „Newsweek” 17.03.2002.
- Żakowski J., *Rewanż pamięci*, „Gazeta Wyborcza”, 26-27.05.2001.
- De Pracontal M., *L'imposture scientifique en dix leçon*, Ed. La Decouverte, Paris 2001.

### Mass Education in Mass Society. A New Version

#### Summary

By emphasizing the link between mass society and mass education, the article focuses on the changes taking place in contemporary science, which can be also be connected with the development of mass communication media in general, and the Internet in particular. On one hand, the computer and the Internet became tools that support and facilitate research work, on the other hand, they created an opportunity for taking shortcuts, which can be visible in writing research articles by employing the copy-paste method. The increase in knowledge boosts specialization along with the creation of new disciplines and sub-disciplines. Moreover, the massification of science is also associated with the growing number of centres offering higher education, and as a result, an increased number of people with an academic degree. These phenomena have an impact on the prestige and the role played by universities. Contemporary academic centres no longer create conditions for scientific work; they become factories producing graduates, scientists and publications. Nowadays, scientists are assessed based on publications in well-known commercial scientific publishing houses. While striving for points, which constitute the basis for the evaluation of their achievements and a chance for scientific promotion, they share their works free of charge. However, access to the most prestigious publications is paid, and as a result, public money is spent on publishing houses that profit from this system. This parasitic practice is supported by the *publish or perish* policy with rankings of magazines

and publishers and the so-called parameterization concept, also introduced in Poland. This *modus operandi* can only be limited by free access to research results on the Internet and evaluating the work independent of the place of its publication.

**Keywords:** mass science, mass society, university, social sciences, scientific work, knowledge-based economy, media of mass communication, Internet, sorcery in social sciences

*Translation by Elwira Lewandowska*